CENA 50 GR.

BIULETYN POLSKO-UKRAIŃSKI

·TYGODNIK· ILUSTROWANY·

R. II. WARSZAWA, 1 PAŹDZIERNIKA 1933 R. NR. 22.

KONSTANTY SYMONOLEWICZ, jnr.

W drodze do rewizji dziejów polsko-ukraińskich

(Kilka uwag z powodu pracy d-ra Górki)

Stwierdzając niedawno (Biuletyn Nr. 18) sprzeczność poglądów polsko-ukraińskich na stosunki dziejowe obu narodów, podkreśliłem gwałtowną potrzebę zrewidowania od podstaw wszystkich dotychczasowych sądów w tej kwestji.

Jest rzeczą zrozumiałą, iż rewizja taka nie mogłaby się ograniczyć do samych stosunków polsko-ukraińskich, lecz musiałaby z natury rzeczy ogarnąć również cały splot różnorodnych zagadnień, bezpośrednio z niemi związanych, które słusznie możnaby określić ogólnie, jako problem południowo-wschodni w polityce dawnej Rzeczypospolitej.

Obecnie pragnę podnieść, iż pierwszy krok (ze strony polskiej) ku tak szeroko pojętej rewizji dziejów na tym odcinku został już uczyniony. Mam tu na myśli wydaną ostatnio pracę historyka d-ra O. Górki, wybitnego znawcy stosunków polsko-rumuńskich i autora szeregu ciekawych prac w tej dziedzinie — p. t. *„Zagadnienie czarnomorskie w polityce polskiego średniowiecza"*. (Odbitka z „Przeglądu Historycznego" t. X z. 2, Warszawa 1933), gdzie autor w sposób kapitalny rozprawia się z szeregiem rażących błędów i nieścisłości, cechujących opracowanie tego ważnego zagadnienia przez historjografję polską. Praca ta, stanowiąca część I-szą zamierzonej rewizji dotychczasowych poglądów na dzieje problemu południowo-wschodniego w polityce średniowiecznej Rzplitej, a zamknięta chronologicznie latami 1359 — 1450, stosunków polsko-ukraińskich prawie nie dotyka, znajdujemy tam jednak sporo ciekawych uwag w tej kwestji, które wykorzystamy poniżej. Druga część tej pracy, mająca ukazać się w roku przyszłym, obejmie lata 1450 — 1506. Dalsze prace narazie zapowiedziane nie są, zdaje się jednak, iż autor nie zamierza poprzestać na czasach tak odległych, tylko nosi się z myślą analogicznego zrewidowania poglądów na rozwój rzeczonych zagadnień w okresach późniejszych, nierównie nam bliższych i gwałtowniej domagających się rewizji, niżeli średniowiecze (jak np. wiek XVII), czemu dał wyraz niedawno w artykule swoim p. t. *„Dziejowa rzeczywistość a racja stanu Polski na południowym wschodzie"* (odbitka z miesięcznika politycznego p. t. „Polityka Narodów". Warszawa — 1933), stanowiącym niejako program dalszych prac w tej dziedzinie z rewelacyjną krytyką dorobku dotychczasowego. Artykułem tym musimy zająć się bliżej ze względu na to, iż poświęcony jest w przeważnej części zagadnieniom najżywiej nas obchodzącym — stosunkom polsko-ukraińsko-tatarsko-tureckim.

Autor pragnął w jednej zwartej syntezie dać nam obraz kilkuwiekowej rzeczywistości politycznej na południowym wschodzie Rzplitej z wykazaniem w przeciwstawieniu do niej właściwej, jego zdaniem, państwowej racji stanu. Innemi słowy pragnął wykazać, jaką była polityka polska na płd-wschodzie, a jaka powinna była być ze względu na dobro ówczesnego państwa polskiego.

Zobaczmy przedewszystkiem, jak autor uzasadnia samą potrzebę rewizji dotychczasowych poglądów na problemy południowego wschodu:

> Nie posiadamy opracowania polskich *dziejów politycznych*, któreby z wykazaniem się źródłami, czy odnośną literaturą, dało nam całość naszej przeszłości... Nie istnieje również... chociażby tylko *zarys dziejów polskiej myśli politycznej* na przestrzeni przeszłości naszego państwa, któryby w zwartej koncepcji, a z dowodami czy argumentami, podał bieg i ocenę problemów politycznych, jakie przed Polską i Polakami na przestrzeni wieków stawały, któryby te problemy sprecyzował, jako pytanie i jako odpowiedź.
>
> Istnieje tylko spora bibljoteka cząstkowych monografij z tego zakresu, nie wolna zresztą przy obecnej sytuacji polskiej od nieuniknionego grzechu pierworodnego, jak rozpatrywanie wszystkich wypadków (począwszy od stosunku Chrobrego do Słowian Połabskich!) pod sugestywnym *wpływem upadku Rzplitej*

Polskiej, a więc momentu, który stał się, częstokroć bez racji ku temu, tą klamrą syntetyczną dla całych naszych dziejów przedrozbiorowych i dla wszystkich przejawów naszej przeszłości.

W rezultacie polskie myślenie polityczne w dobie obecnej, a więc myślenie Polski Odrodzonej nie ma pod ręką odpowiednio zmontowanego, pełnego i zasługującego na zaufanie, a literacko zwartego dorobku historjograficznego, któryby pozwolił z łatwością sięgnąć do doświadczeń przeszłości a wnioski swe oprzeć o sui generis podstawę empiryczną.

Zostają coprawda „Dzieje Polski" Bobrzyńskiego, które „przez lat 50 stoją na pierwszym planie polskiego myślenia politycznego", ale

niepospolity umysł Bobrzyńskiego dał właściwą odpowiedź w łącznej, zwartej koncepcji tylko na połowę zagadnienia, t. j. na dzieje wewnętrzne b. Rzplitej, pozostawiwszy w cieniu dzieje wojskowe i polityczne, które tak wykuwały losy państwa Polskiego w dobie istnienia, jak wewnętrzne przygotowywały upadek.

Niestety:

brak nam dzieła, czy dzieł, któreby w tych dwóch równorzędnie ważnych dziedzinach... odegrały rolę „Dziejów Polski" Bobrzyńskiego.

Dlatego też

jeśli większość polskiego ogółu w zakresie polskich dziejów *wewnętrznych* myśli kategorjami Bobrzyńskiego, to odczuwa *dzieje zewnętrzne i wojskowe* nastrojami z pod pióra Sienkiewicza.

On bowiem

sam jeden na obecne polskie odczuwanie swej przeszłości wywarł silniejszy wpływ, niż setki tomów rozpraw naukowych.

Stało się tak dlatego, że w czasach rozbiorowych

nie byliśmy wręcz w stanie powiedzieć sobie dość jasno i z naciskiem prawdy o naszych dziejach zewnętrznych i wojskowych.

...dopiero dziś po osiągnięciu pełnej niepodległości i zjednoczeniu, nastały warunki, a zarazem zrodził się nakaz, by powiedzieć pełną i bezwzględną prawdę o naszych dziejach zewnętrznych i wojskowych.

Potrzebną zaś jest ta rewizja dziejów zewnętrznych i wojskowych Polski in capite et membris. In capite, metodycznie, jako uwolnienie się od rozmiarów karty geograficznej na rzecz cyfr zaludnienia i dochodów skarbu, merytorycznie jako *przesunięcie wagi problemów ku wschodowi i południowi* t. j. ku czynnikom, które po r. 1699 działać przestały, niemniej jednak poprzednio były nietylko pierwszorzędne, ale dominujące...

In membris zaś rewizja ta musi być rekonstrukcją wypadków w całej i bezwzględnej zgodzie z rzeczywistością, a to przez wciągnięcie w pełni i równorzędnie, zwłaszcza dla spraw południowo-wschodnich, *źródeł obcych* przy świadomej intencji uwolnienia się od tak charakterystycznej dla psychologji polskiej frazeologji i przesady własnych kronik i listów. Przedewszystkiem jednak winna nam dać ta przyszła rewizja dziejów polskich opracowany i uzasadniony *pogląd na problem południowo-wschodni* w dziejach Polski, ujmujący całokształt sprawy, a to dlatego, że ta właśnie luka historjograficzna odbija się ujemnie na naszem, politycznem przygotowaniu myślowem do obecnej oceny tych problemów i terenów.

Po takiem umotywowaniu nieodzowności rewizji przechodzi autor do istoty kwestji. Ze względu na brak miejsca muszę się ograniczyć do wyliczenia samych tylko tez autora bez możliwości zaznajomienia czytelników ze znakomitą jego argumentacją, co może w pewnym stopniu osłabi ich siłę przekonywującą.

Co rozumiemy przez problem południowo-wschodni?

Problem południowo-wschodni dziejów dawnej Rzplitej streszcza się w trzech nazwach, spiętych jedną klamrą, t. j. Węgry, ziemie wołoskie, czy słuszniej rumuńskie, i Ukraina, spięte razem stosunkiem do państwa tureckiego tatarskim aneksem.

Autor rozprawia się przedewszystkiem z bardzo popularną legendą o Polsce, jako „przedmurzu chrześcijaństwa", dowodząc przekonywująco, iż opinja taka nie jest usprawiedliwiona ani ze stanowiska możliwości polskich, ani nawet ze stanowiska możliwości tureckch, bo

Polska siłą swego położenia, mimo bezcelowych politycznych prowokacyj, a wojskowej i ekonomicznej słabości, leżała zawsze poza zasięgiem możliwości tureckich,

a sama

Turcji nigdy nie zagrażała, bo jej zagrozić nie była w stanie.

Co więcej

Rzplita Polska nie miała żadnej racji politycznej do występowania przeciwko Turcji, jako takiej, natomiast racja stanu państwa polskiego wskazywała bezustannie na konieczność uwolnienia się od klęski tatarskiej.

Niestety z dwóch dróg możliwych rozwiązania zagadnienia turecko-tatarskiego: pokojowej lub wojennej Polska nie obrała żadnej... W rezultacie

na przestrzeni 4-ch wieków byliśmy dla Tatarów krymskich, a w pierwszej fazie częściowo także i dla zawołżańskich, nie „przedmurzem chrześcijaństwa", ale terenem eksploatacji, eksploatacji, której rozmiary i skutki gospodarcze przerastały to wszystko, co się na ten temat pisze.

Następnie podnosi autor fatalny wpływ polityki habsburskiej na Polskę (niedość zaznaczony w historjografji polskiej, rozwijającej się w austrjackiej Galicji), poddając ostrej krytyce politykę polską w stosunku do Mołdawji i Siedmiogrodu. W najbardziej nas obchodzącej kwestji ukraińskiej autor pisze:

rozegraliśmy zagadnienie kozackie w każdym razie możliwie najgorzej. Nie potrafiliśmy z nich w imię polityki wojennej zrobić wobec Turcji odpowiednika dla tureckich Tatarów, co zresztą byłoby tylko podtrzymywało stan jątrzenia. Nie potrafiliśmy także w interesie państwa polskiego użyć ich jako siły współdziałającej w nieuszkodliwieniu Krymu, do czego najzupełniej wystarczali. Śmiało dzisiaj na wszystkie „ale" pod adresem ówczesnych kozaków można odpowiedzieć, że było to podówczas ze stanowiska polskiego tylko kwestją momentu świadomej polityki i niedużej ilości pieniędzy. W rezultacie z tego pierwszorzędnego materjału bojowego nie potrafiliśmy wytworzyć bardziej skrystalizowanego, chociażby nawet niezależnego buforu, któryby może kosztem koncesyj dotkliwych dla polskich paniąt z Ukrainy, ale korzystnych dla Państwa, położył się pokotem, jako zapora, między tak w intencjach swych obywateli pokojowemi ziemiami Polski, a sandżakiem Białogrodu i Bakczyserajem. Przy możliwości zorganizowania państwa buforowego wobec Turcji, a zwłaszcza Tatarów, jak planował Batory, a podtrzymywał Władysław IV, zrobiliśmy ostatecznie z koza-

czyzny najpierw rozszerzoną bramę wypadową dla Krymu, a potem jeszcze w wyższym stopniu dla Turcji, która dopiero tą drogą i przez kwestję Doroszeńki dociera do ważniejszych centrów Polski.

W ten sposób problem kozacki,

który w systemie południowo-wschodnim Polski winien był stać się atutem, przerodził się w decydujący współczynnik klęski.

Jakaż wobec tych wszystkich błędów, wobec tej ujemnej naogół rzeczywistości dziejowej na południowym wschodzie winna była być polityka dawnej Rzplitej.

Polska racja stanu... polegała na odgrodzeniu się od potężnego i światowego imperjum Osmanów wieńcem państw buforowych w najgorszym razie uzależnionych od Turcji, ale jaknajlepiej ustosunkowanych do Polski, któreby, osłaniając od południowego Wschodu, wyłączały zasadniczo z zakresu możliwości bezcelowe starcia, a tem samem uwalniały energję w kierunku państwowego krzepnięcia i obrony na tych frontach, z których z końcem w. XVIII przyszły ciosy zasadnicze. Państwami temi buforowemi, czyli przedmurzami (propugnacula) nie świata chrześcijańskiego, ale Polski, winne były być Siedmiogród, Mołdawja i Kozacka Ukraina.

Tu musimy wysunąć przeciwko tezom autora szereg zastrzeżeń natury zasadniczej. Aprobując w zupełności jego znakomitą krytykę polityki Polski przedrozbiorowej na południowym wschodzie, nie możemy absolutnie pogodzić się z wnioskami, które on z niej wyprowadza. Przedewszystkiem wypowiadamy się stanowczo przeciwko podprowadzaniu pod jeden mianownik kwestyj tak rozmaitych pod każdym względem, jak mołdawska i siedmiogrodzka z jednej strony, a kozacka z drugiej. Tą ostatnią autor cokolwiek sobie upraszcza, redukując całe zagadnienie do „momentu świadomej polityki i niedużej ilości pieniędzy". Sprawa ta w gruncie rzeczy nie była tak prosta — w przeciwnym razie napewno i pieniądze znalazłyby się i chwila sposobna do załatwienia sprawy. Widocznie jednak były trudności większe. I nic dziwnego.

Była to przecież, w przeciwieństwie do mołdawskiej i siedmiogrodzkiej, kwestja czysto wewnętrzna, zrodzona z chronicznej wady organizmu państwowego i leczenie jej za pomocą wydmuchania sztucznego „buforu kozackiego" do niczego dobrego dla państwa nie byłoby doprowadziło. Raczej odwrotnie wpłynęłoby tylko na pogorszenie stosunków z tą samą Turcją, jak to zresztą miało miejsce w okresie istnienia surogatu takiego buforu w postaci siczy Sahajdacznego i jego wypraw pod Synopę. Pozatem, jeśli porozumienie, a nawet przymierze (jak chce autor) z Turcją było naprawdę rzeczą możliwą do osiągnięcia — wszelkie bufory, ze względu na podkreśloną przez autora solidność Turcji, jako sprzymierzeńca, były zupełnie zbędne. Co zaś się tyczy plagi tatarskiej, nie zaradziłyby jej ani stworzenie państwa kozackiego, ani większa wartość bojowa szlachty polskiej, lecz tylko i jedynie radykalna reforma wszystkich sił zbrojnych Rzplitej, stworzenie stałego i licznego wojska, czyli rzeczy w ówczesnych warunkach polskich nieosiągalne.

Formułując więc cokolwiek odmiennie państwową rację stanu dawnej Rzplitej Polskiej, twierdzimy: że pierwszem i zasadniczem zadaniem, jakie miała przed sobą na południowym wschodzie było *należyte uregulowanie wewnętrznej kwestji ruskiej-ukraińskiej wraz z jej kozackim fragmentem.* Zadaniem drugiem byłoby *gruntowne zlikwidowanie sprawy tatarskiej przez reorganizację własnej siły zbrojnej* (z najszerszem wykorzystaniem możliwości kozackich) *i przez ewentualne porozumienie z Turcją.* Trzeciem wreszcie zadaniem, pomijając oczywistą nieagresję w stosunku do terenów, dzisiaj rumuńskich, byłoby *popieranie wespół z Turcją i Francją czynnika antyhabsburskiego w Europie.*

Kończąc na tem omówienie cennej pracy d-ra Górki, raz jeszcze zaznaczamy jej „rewizyjną" donioslość i wyrażamy na tem miejscu gorące życzenie, aby zamierzona rewizja dziejów problemu południowo-wschodniego w w. XVII jaknajprędzej doszła do skutku.

MIRON KORDUBA.

„Element prowokacji w stosunkach polsko-ukraińskich".

W numerze 7 „Biuletynu" r. b. pan redaktor W. Bączkowski pod powyższym tytułem poruszył sprawę, która w stosunkach polsko-ukraińskich odgrywała w całej przeszłości i odgrywa obecnie wielce znamienną rolę, przyczyniając się wybitnie do podtrzymywania przychozy wojennej. Poczynania prowokacyjne, wywoływane w niewiadomo czyim interesie, są w tych stosunkach tem bardziej niebezpieczne i szkodliwe, iż — zdaniem redaktora — zarówno Polacy jak też i Ukraińcy odznaczają się specjalną zdolnością do ulegania prowokacji; to też wzywa ludzi dobrej woli obu społeczeństw do bezwzględnej walki z elementem prowokacyjnym.

Jak bardzo aktualną jest poruszona we wspomnianym artykule sprawa i jak dużo przykładów istnienia elementu prowokacyjnego w stosunkach polsko-ukraińskich przynosi ze sobą życie codzienne nawet w najdrobniejszych zbiorowiskach, świadczy fakt, jaki zaobserwowałem przed kilku dniami. W czasie krótszego pobytu w Zbarażu wybrałem się na oglądanie tamtejszych pamiątek historycznych, a przedewszystkiem ruin słynnego zamku, których konserwacja, wspominając w nawiasie, znajduje się w nader opłakanym stanie. U stóp wzgórza zamkowego, przy głównej ulicy miasteczka, tuż naprzeciw starostwa i rady powiatowej, zwróciła moją uwagę piramidka z surowych kamieni, ozdobiona u szczytu stosunkowo nieco zbyt wielkim krzyżem. Obok piramidki stał pochylony jakiś pracownik, zajęty odnawianiem napisu. Zaciekawiony, na jaką pamiątkę postawiono ten pomnik, podszedłem bliżej i oto co przeczytałem:

„Polakom ziemi Zbaraskiej, którzy zginęli śmiercią męczeńską w obronie odwiecznych praw Polski na wschodnich rubieżach z rąk zdziczałych i obałamuco-

nych Rusinów w czasie przewrotu w latach 1918 — 1919, Rodacy".

Sądzę, że wszelkie komentarze do tego napisu są zbędne. Tem bardziej, że nie mamy tutaj do czynienia z akcją jakiegoś spontanicznego, nieobmyślanego odruchu na podnietę zewnętrzną, gdyż od r. 1918 upłynęło już lat 14, czas chyba wystarczający na chłodniejsze refleksje. Zaiste, nie wiadomo, co bardziej należy w tym wypadku podziwiać: czy wybitny zmysł polityczny inicjatorów pomnika z takim napisem, czy wschodni stoicyzm ukraińskich obywateli miasta Zbaraża, którzy nie poczynili starań o usunięcie tej obelgi, czy wreszcie olimpijski spokój pana starosty, który codziennie ze swoich okien spogląda na ten a k t a n t y p a ń s t w o w y, gdyż tem mianem p. Bączkowski zupełnie słusznie nazwał fakty tego rodzaju.

V a r i a

Głos „russkich" o Biuletynie

Biuletyn został zaszczycony wylewem wściekłości tych t. zw. „russkich" Rosjan, którzy wydają we Lwowie odmianę przedwojennej „Prikarpatskoj Rusi" pod tytułem „Russkij Gołos" — o celach, co do których, niestety, nie może być już żadnej wątpliwości.

Artykulik „Gołosu" (Nr. 35), pod niezgrabnie przyklejonym tytułem „Głoszenie nienawiści:: spoczątku ubolewa:

> Biuletyn tchnie taką nienawiścią do wszystkiego rosyjskiego („russkawo"), że mimowoli przypomina czasy, kiedy literatura, prasa i społeczeństwo polskie niewahali się malować wszystko co rosyjskie, w najohydniejszem świetle.

Ale po ubolewaniu „Gołos" przechodzi bezpośrednio do... *pogróżek* (i to jest bardzo symptomatyczne!):

> Obecnie, kiedy niema dnia, ażeby Niemcy nie grozili zemstą i odwetem Polakom, którzy nie posiadają żadnego kawałka niemieckiej ziemi, a *Rosjanie („russkije")* nie zdradzają żadnych *zamiarów agresywnych* w stosunku do Polski, *aczkolwiek włada ona całemi rosyjskiemi okręgami* („obłastiami"), — postępowanie takie polskich działaczy budzi wątpliwość co do normalności ich rozsądku.
>
> Trzeba być całkowicie pozbawionym poczucia rzeczywistości, ażeby uważać, że te kilka tysięcy albo dziesiątków tysięcy za tę cenę nabytych kondotjerów ukraińskich, ponadto przesiąkniętych właściwem im germanofilstwem, mogą wynagrodzić to *niebezpieczeństwo*, które powstanie z chwilą, kiedy takie Biuletyny osiągną nareszcie swój cel, t. zn. — *przekonają rosyjską opinję publiczną*, że *Polacy nie są zdolni być objektywnymi* nawet i wtedy, kiedy im to każe najbardziej istotna racja.

Po tej dość mętnej inwektywie, (bo niewiadomo kogo uważa „Gołos" za „russkich" i *jakich* właściwie „Rosjan" „opinją publiczną" straszy Polskę) ale nasyconej jednak całkiem wyraźnemi uczuciami, — pisemko przechodzi do dziedziny, w której ze względu na swe horyzonty kulturalne ma o wiele mniej do powiedzenia. Mianowicie:

> Szewczence zabronili pisać wogóle, a nietylko po ukraińsku. Czy wie p. Kark, że Szewczenko pisał w dzienniku o „naszym" Lermontowie"?

Najostrzej jednakże „Russkij Gołos" odczuwa, że

> jednostronnem (?!) oświetleniem wydarzeń panowie z Biuletynu wprowadzają w błąd i wytwarzają mniemanie, że ostatnie wypadki w „Małorossii" nie są rezultatem *walki klasowej* (!!!), a są skutkiem nienawiści moskiewskiej („wiellikorusskoj") w stosunku do „Małorossów".

Toteż „Gołos" ostrzega „obce czynniki", dość *racjonalnie* konkludując:

> Wspólny dla całej Rusi (???) okres („biezwriemienje") bolszewizmu *nie rozdziela* lecz *jednoczy naród rosyjski.*

Święta racja! Ale według jakiej logiki dalej idzie takie subtelnie dwuznaczne zdanie:

> A więc i Ukrainiec, jeżeli on jeszcze się nie odzwyczaił patrzeć na wypadki własnemi oczami, jest w stanie zrozumieć *rzeczywiste „dążenia" panów z Biuletynu.*

Tu już Biuletyn, jak widzimy, co się zowie „dopiekł", doprowadzając panów z „Gołosu" do wygłoszenia nie bardzo przemyślanego ale raczej „zdradzającego" zdania, mówiąc w języku „całego narodu", — powiedzianego „at wsiej duszi"...

*
* *

Pozostawiając samemu czytelnikowi wyciągnięcie wniosków *politycznych* z powyższych cytat, dodamy kilka słów w „sprawach formalnych".

W liście z zesłania do znanego działacza polskiego Zygmunta *Sierakowskiego* (później z rozkazu Murawjowa powieszonego w Wilnie), Szewczenko pisze dosłownie:

> „...i chciałbym odpowiadać *rodzimym sercu słowem*, lecz jestem tak *zastraszony*, że *lękam* się miłego rodzinnego dźwięku" (patrz pracę Konyśkiego).

Jest to fakt w dzisiejszej szewczenkologji na tyle ustalony, że chyba tylko wobec bardzo łatwowiernego audytorjum można jeszcze lansować podobne naiwnostki obok bajeczek o „jednakowym ucisku Małorossii i Wielikarossii"

Minęły błogie czasy hr. Bobrińskiego!

Co do Lermontowa, Szkota z pochodzenia („ja zdieś żiwu, no s *niezdieszniеju duszoj*"), to poeta ten, który powiedział m. in.:

> Proszczaj, niemytaja Rossija, strana rabow...,

był dla Szewczenki w każdym bądź razie o wiele więcej „swoim", niż dla niektórych „russkich" typu „im Lemberg geboren"...

Na zakończenie zwracamy uwagę, że ostatecznie obrzydła już spekulacja t. zw. „russkich" z terminem „Ruś", obecnie nawet wśród narodowo najciemniejszych chłopów Łemkowszczyzny nie daje pożądanego efektu. Czy się opłaca dla tak marnych celów wydawać pisemko, które nie jest nawet „Głosem", ale faktycznie „*pod*-gołoskiem"!

Nie warto przeceniać nieświadomości społeczeństw, znajdujących się i poza obrębem władzy G. P. U. („Polska włada całemi okręgami rosyjskiemi"). Europa Zachodnia wie dobrze, gdzie znajduje się „południe" i „północ" na mapie. Z. S. S. R. „Bolszewickoje biezwriemienje", które w walce z Ukrainą rzeczywiście „abjedieniło russkij narod"

z emigracją rosyjską włącznie, za 15 lat mordów, „ukrainizacji“, kolektywizacji, Sołowek i *planowego* wygłodzenia i *niszczenia* narodu ukraińskiego — te „południe“ i „północ“ *krwawą oddzieliło granicą.*

„Nadołgo i wsierjoz“, jak mawiał godny następca Piotra „Wielkiego“ — też „russki‘ i też „dworzanin” — Uljanow-Lenin.

„Ruś“ — to jest karta „znaczona“, panowie „russkije“, — i fałszywa już oddawna.

P.S. Numer następny (Nr. 36) „Rus. Gołosu“ zajmuje się sprawami cerkiewnemi w związku z wydarzeniami na terenie Ławry Poczajowskiej (10.IX. r. b.). Zajmować się wolno różnymi sprawami... Uderza jednak mimo mocno *podejrzanych* intencji *ostatecznych* tego pisemka lwowskiego — samo *słownictwo* panów „russkich“ z „R. Goł.“ Oto kilka kwiatków:

> Jednogłośnie z *petlurowską* „Ukr. Nywą“ krzyczy jej (?) undowski *podgłosek „Diło..“*
>
> ...Nowy tygodnik „W ogradie cerkownoj“... tak szczegółowo opowiadał o poczajowskiej *awanturze* („deboszie“) Ukraińców, że „wydarzenia“ rzeczywiście wydawały się wydarzeniami, *a kupka chuliganów petlurowskich,* która ją wywołała, — „narodem ukraińskim...“

I tak przez trzy szpalty — albo „petlurowska awantura“, albo „petlurowskie chuligany“... Zdumiewające pokrewieństwo... terminologiczne! A oto naprz. koniec notatki o Hruszewskim:

> gorzki los „batki“ Gruszewskiego jest bardzo pouczający. Obsypywany przez Rosję dobrodziejstwami („wri da znajże mieru“!) on w przeciągu kilku dziesięcioleci służył obcym przeciwko Rusi (znowu „Ruś“!). Doszedł do służby III Międzynarodówce (?), a dziś umiera z głodu, wyrzucony przez bolszewików za nawias życia *sowieckiego...*

Toteż nie wypadkowo *akcję* głodową na Ukrainie „Russkij Gołos“ nazywa... „walką klasową“ całkiem w duchu „nauki Marksa-Lenina-Stalina“.

Czy nie zadużo przezroczystych „naiwności“‘ w tej daleko nie naiwnej grze p. p. „russkich“ na terenie „iskonnych russkich ziemiel“?

Problem sterylizacji a młodzieńcy z „Naszego Kłycza“

„Nasz Kłycz“ nawet mi się podoba. Przyznam się, że wolę go od „Komara“. „Komar“ wysila się na dowcipy, a w „Kłyczu“ wszystko takie naturalne. Gdybym mógł, dawnobym go zaprenumerował. Niestety, ze względu na kryzys, wcale się na to nie zanosi.

Całe szczęście, że mogę korzystać z uprzejmości Redakcji Biuletynu. Ci ludzie — proszę sobie wyobrazić — nie czytają „Naszego Kłycza“. Ilekroć oń się upomnę — oddają mi bez namysłu, jakgdyby nawet z pewną ulgą i zadowoleniem. Widocznie nie lubią kawałów, co jest właściwością wielu poważnych czasopism.

Ze mną rzecz ma się odwrotnie — ogromnie lubię się pośmiać, jeśli zaś mam okazję uczynić to bezpłatnie, nigdy sobie tego nie odmawiam.

Ot choćby ostatnio ubawiłem się setnie dzięki tym kochanym kłyczowskim urwipołciom. Zamieścili hotentoci najmilejsi aż dwa artykuliki o Biuletynie. Skopsali go tam, co się zmieści.

Przykro oczywiście, ale niech się lepiej nawet nie broni. Takim dowcipnisiom sprostać nie potrafi, a może oberwać jeszcze gorzej. Dostał zaś i bez tego, jak się patrzy. Same tytuliki tych artykułów warte są paru złociszów. Takie np., jak „W najmach u susidiw“, „Diło na usługach Biuletynu“, „Pan Kedryn propaguje polśku kulturu“.

Żarty żartami, ale jeszcze parę takich ciosów i Biuletyn wykituje, jak nic. Może nawet i szkoda, ale co robić. Zresztą niech czytelnicy sami zobaczą, co za pierony te Maćki ukraińskie z „Kłycza“.

Artykuł pierwszy, jak większość artykułów ukraińskich zaczyna się od krótkiego rysu historycznego danej kwestji.

Aby nie uronić ani słowa, cytujemy po ukraińsku:

> Wże majże rik wychodyt‘ z poczatku jak misiacznyk, a teper jak tyżnewyk „Polsko - ukraiński biuletyn“. —

Ścisłe, istotnie majże rik Biuletyn się ukazuje.

> Wże sama nazwa wkazuje na te, szczo tyżnewyk pryswiaczenyj widnoszenniu Polakiw i Ukrainciw.

Wniosek uderzająco słuszny, ale posłuchajmy, jakie ma pismo zadania:

> Ichnim zawdanniam je wtiahnuty Ukraińciw, w perszu czerhu tych, jaki nachodiat‘sia w meżach polśkoji derżawy, w kruh polśkych interesiw. Tomu bażajut‘ wony, szczoby ukrainciam zabezpeczyty dejaki kulturni j socialni prawa pid umowoju, szczo wony zrezygnujut‘ zi swoich politycznych zmahań na zachidnjo ukraińskych zemlach.

Trochę to niewyraźne i zdradziecko spreparowane, ale ujdzie. Gorzej, że jest parę twierdzeń zgoła kłamliwych.

> Ład i spokij w polśkij derżawi maje staty dżerełom dalszoji ekspanziji polśkoji derżawy na schid. Jak baczymo (z czego mianowicie baczymo?) ideja „od morza do morza“ w cilij roztiahłosti.

Po tem wyliczeniu bezecnych celów Biuletynu następuje wzruszający lament młodych tęgich buhajów:

> ...choczut‘ nas duchowo obezbroity, *polityczno skastruwaty* na te, szczoby zapewnyty ład i spokij w polśkij derżawi.

Uspokójcie się, moi kochani, nie myśleliśmy o sterylizacji tak wybitnych polityków, jakkolwiek (wyznajemy to otwarcie) ład i spokój w Rzeczypospolitej bardzo nam leżą na sercu.

Nawiasem mówiąc, wstydźcie się powtarzać frazesy tak oklepane, jak np. ten:

> Szczo meczem i syłoju dobuły odni, te frazoju j omanływym słowom starajut‘sia zakripyty redaktory Biuletynu.

A i te także — muszę wam powiedzieć — zestawienie obłudnego Biuletynu ze szczerym, choć wrogim Ikacem, nie tchnie niestety świeżością. Pisaliście już to samo o „Gazecie Niedzielnej“, a przed wami podobnie kwoka wasza — „Rozbudowa“.

Ze smutkiem widzę, że brak wam inwencji. Pamiętajcie, że patos zabija dowcip, a takie powiedzonka jak „drogi Biuletynu są ukryte, zamaskowane, złodziejskie“ kwalifikują się poprostu, jako ordynarne wymysły.

Ale wróćmy do tematu — sprawa nie jest tak błaha — „Nasz Kłycz“ się denerwuje:

> Ci polśki metody taki znani, szczo my dosi ne pryswiaczuwały nawit‘ uwahy w naszim organi zmistowi j „idejnomu“ obłyczczu „Biuletynu“ (cokolwiek nieścisłe). Ne pryswiaczuwałyb jomu j na dalsze jak by ne te, szczo demoralizacija postupyła tak dałeko, jak cjoho ne można j buło nadijatyś. Bo ne te ważne, szczo w „Biuletyni“ spiwpracujut‘ takoż Ukraińci. Ne ważne,

bo w kożnij Naciji najdut'sia zaprodanci czy Herostraty, jaki ne zawahajut'sia popownyty najbilszoho złoczynu, koby łysze zrobyty znanym swoje imia. Ałe bezumowno ważne te, jak w spiwpraci z „Biuletynom" zaangażujut'sia cili hurty Ukraińciw, i to taki hurty, jaki majut' pretensiji (wproczim wsuperecz dijsnomu stanowi podij) buty prowodom i wyraznykom pryludnoji dumky.

Po tej tyradzie aż do końca artykułu pierwszego i przez cały drugi trwa krewki rozrachunek z „Diłem" za jego przychylną recenzję o Biuletynie. Polemika ta, nie grzesząca uprzejmością i nie interesująca nas bliżej, skierowana jest głównie przeciwko p. Kedrynowi za jego artykuły w Biuletynie. Pana Kedryna bronić nie zamierzamy, dość wycierpieliśmy od rodaków za jego kąśliwe feljetony. Zresztą bynajmniej pomocy nie potrzebuje — obronił się już sam w „Dile" i ze stwojej strony napastników zaatakował. Jeden z jego argumentów trafił mi zupełnie do przekonania: jeżeli kawalerowie z „Naszego Kłycza" uważają, że „im gorzej, tem lepiej" — czemu się oni nie cieszą z sytuacji w USSR. Ale co jak co, a zarzucać im konsekwencję byłoby conajmniej niesprawiedliwem, jeśli już zgoła nie oburzającem. Zwyczajnie — młodość, energja, impet, a impet, jak mawiał jeszcze pan Zagłoba, to wszystko. Może jednak pan Zagłoba się mylił, bo impet nie z głowy pochodzi, a głowa jednak przedewszystkiem.

Puknijcie się też w nią czasem, panowie z „Naszego Kłycza".

Kos.

Z życia ukraińskiego w R. P. i w Świecie

PROCES O ZABÓJSTWO Ś. P. TADEUSZA HOŁÓWKI.

W pierwszym dniu rozprawy sądowej w Samborze, po odczytaniu aktu oskarżenia (Nr. 21 Biul.), następuje badanie generaljów oskarżonych i ich zeznania. Pierwszy zeznaje *Bunij*. Opisuje swój stosunek z Wasylem Biłasem i z Motyką, powtarza opowiadanie Biłasa o scenie mordu, wreszcie w jednym z rewolwerów, któremi dokonano morderstwa, poznaje własność Biłasa. O Hołówce wiedział tylko tyle, że jest posłem. Na zapytanie przewodniczącego, czy ś. p. Hołówko zrobił mu kiedykolwiek jaką krzywdę, odpowiada: nie.

Wogóle Bunij sprawia wrażenie półinteligentnego, słabo orjentującego się w stosunkach politycznych.

Obecne jego zeznania pokrywają się z poprzedniemi. Ustaliły one kategorycznie osoby sprawców, w każdym razie jednego z nich, *Wasyla Biłasa, jako bezpośredniego mordercy.*

Następnie zeznaje osk. *Motyka*, którego zeznania w porównaniu z zeznaniami złożonemi we Lwowie wykazują pewne różnice. Pierwszy raz opowiadał, że o pobycie Hołówki dowiedział się z listy gości. Z listą tą poszedł do Bunija i wówczas w toku rozmowy zapytał go, czy prawdą jest, że u nich w pensjonacie mieszka Hołówko. Bunij potwierdził. Motyka wiedział mniej więcej kim jest Hołówko. Nie wiedział jednak jakiego jest wyznania i jakiej narodowości. Wiedział tylko, że zajmuje się sprawą wschodnią i ukraińską.

Jeśli chodzi o okoliczności rozmowy między Bunijem a Motyką, w której Bunij powiedział, że mieszka u nich poseł polski i że należy „coś z nim zrobić". Motyka nie przypomina sobie tego i plącze się w zeznaniach.

Następnie opisuje swe spotkania z Biłasem, z którym nie mówił o projekcie napadu na Hołówkę. Stało się to dopiero po dokonaniu zabójstwa. Gdy został aresztowany i chciał wydostać się z więzienia, dał do zrozumienia policji że może zostać jej konfidentem. Został wypuszczony na wolność i powiedział o tem komendantowi swej „piątki" Biłasowi, który go przestrzegał, żeby czasem nie powiedział prawdy, bo organizacja może się zemścić.

2-gi dzień procesu. Rozprawa rozpoczyna się o godz. 15.30 z powodu spóźnienia się jednego z sędziów przysięgłych. Zeznaje osk. *Roman Baranowski*. Przypomina na wstępie, iż jest chory na płuca, i dlatego nie może mówić głośniej. Do winy się nie poczuwa. Był członkiem organizacji ukraińskiej OUN od roku 1924.

— Za to byłem ukarany — dodaje. — Po opuszczeniu więzienia pojechałem na wieś i wróciłem do Lwowa w roku 1929. Będąc w więzieniu poznałem podkomisarza Czechowskiego, któremu powiedziałem, że chciałbym z nim pracować.

Przew:. Kiedy pan poznał Berezińskiego?

Osk.: W Drohobyczu, jesienią 1930 roku. Powiedział mi, że ma kilka sztuk broni, więc prosiłem go, aby mi sprzedał jeden browning. On się na to zgodził, obiecałem mu go zwrócić, gdyby chciał. W styczniu 1931 roku za pośrednictwem Stefana Ogrodnika otrzymałem ten pistolet od Berezińskiego. Ten właśnie pistolet dałem Hnatowowi, na jego żądanie. Hnatow oddał mi go — jak się potem dowiedziałem — już po zabójstwie Hołówki. Był to ten pistolet — przynajmniej tego samego kalibru. Później dopiero można było stwierdzić, że jeden miał numer 999,26, a drugi, ten który potem dostałem 109,603.

Przew.: Dlaczego brał pan od Berezińskiego browning?

Osk.: Do polowania (wahając się) — na rogacze.

Przewodniczący dziwi się takiemu celowi, Baranowski nie umie się dokładnie wytłomaczyć. Na przedstawienie przewodniczącego, że w śledztwie zeznał oskarżony, iż potrzebował browninga dla obrony własnej, Baranowski odpowiada: Tak, poniekąd i to także.

Baranowski zeznaje, że w r. 1931 spotkał się w Drohobyczu z Kossakiem, który prosił go o wypożyczenie mu mieszkania, co oskarżony uczynił. O tem, że Kossak, wybitny działacz UON., jest w Drohobyczu w mieszkaniu Baranowskiego, opowiedział Baranowski komisarzowi Czechowskiemu.

Przewodniczący: — Czy pan się często stykał z komisarzem Czechowskim?

Osk.: — Tak. Czechowski wzywał mnie dwa razy do Stanisławowa, gdzie się z nim spotykałem w restauracjach. Wzywał mnie do Stanisławowa, przysyłając kartkę pocztową. W Stanisławowie w czasie jednej z konferencyj wyraziłem przypuszczenie, że ś. p. Hołówkę zabiła grupa Hnatowa.

Przewodn.: — Przed zabójstwem Hołówki dostał pan telegram od komisarza Czechowskiego, wzywający pana do Lwowa na 28-my sierpnia, tymczasem wyjechał pan dopiero 30 sierpnia już po zabójstwie Hołówki. Dlaczego pan nie wyjechał zaraz na termin, który wyznaczył Czechowski w telegramie?

Osk.: — Nie przywiązywałem wielkiej wagi do tego wezwania.

Przewodn.: — Jakto pan nie przywiązywał wielkiej wagi do telegramu i nie stawił się pan zaraz. Gdy Czechowski wzywał pana do Stanisławowa, przysyłając pocztówkę, to pan przyjechał natychmiast.

Oskarżony tłumaczy się, że do Stanisławowa przyjechał natychmiast, gdyż obawiał się, że Czechowski może stamtąd wyjechać, tymczasem wiedział, że we Lwowie zastanie go zawsze.

Przewodniczący poleca zapisać do protokółu powyższe zeznania, i stwierdza, iż Baranowski, otrzymawszy telegram, wzywający go na 28-my sierpnia, przyjechał do Lwowa do-

piero 30-go sierpnia, zbagatelizowawszy sobie powyższe wezwanie telegraficzne w przeciwieństwie do swego poprzedniego postępowania, kiedy zjawił się punktualnie na wezwanie, przesłane pocztówką.

Baranowski po szeregu pytań przyznaje, że telegram otrzymał 28-go sierpnia do rąk własnych. W dalszym ciągu oskarżony zeznaje, że komisarzowi Czechowskiemu powiedział, iż zabójstwa Hołówki dokonać mogła tylko grupa truskawiecka. Opowiada, iż nawiązał kontakt 31-go sierpnia 1931 r. ze starostą Gallasem, który informował się również, kto mógł dokonać mordu truskawieckiego. Powiedziałem mu również, ciągnie Baranowski, że to grupa Hnatowa. Na polecenie starosty Gallasa udałem się nawet do Drohobycza, gdzie zatrzymałem się u Kryśki, który był zaskoczony moim przyjazdem. W rozmowie z nim wzmocniłem swoje wrażenie, że zabójstwa dokonała grupa Hnatowa, mianowicie, wywnioskowałem to ze słów: „Dwie roboty im się udały". O pierwszej wiedziałem, że chodziło tu o napad na pocztę w Truskawcu, a druga oznaczać miała morderstwo Hołówki.

Przewodniczący zapytuje dalej oskarżonego o jego kontakt z Kossakiem. Baranowski wyjaśnia, iż Kossak należał do opozycji w łonie U. O. N., opozycji zwróconej przeciwko egzekutywie. Egzekutywa miała wówczas w swoich planach działalność legalną, opozycja natomiast domagała się aktów terorystycznych i rewolucyjnych.

Przewodniczący: — jak działała grupa opozycyjna?

Baranowski: Działała na własną rękę.

Oskarżony opowiada dalej, jak zetknął się z wysłannikiem płk. Konowalca, który proponował mu wysokie stanowisko w organizacji bojowej U. O. N.

Przewodniczący zapytuje, jaka była sytuacja na terenie drohobyckim?

Baranowski wyjaśnia, iż na tym terenie działa Kossak, związany z t. zw. grupą robotniczą Michała Hnatowa. Kossak i Hnatow planowali szereg aktów terorystycznych, które jednak nie doszły do skutku.

Oskarżony opowiada, jak poznał się z Hnatowem. Mianowicie, gdy szedł z Kossakiem przez miasto w Drohobyczu, spotkali Hnatowa. Kossak rozpoczął rozmawiać pierwszy z Hnatowem, poczem zapoznał z nim Baranowskiego. Kossak oświadczył wówczas Hnatowowi, że Baranowski to jest swój człowiek.

Przewodniczący wyjaśnia, iż Baranowski podawał policji mylnie imię Hnatowa, co w konsekwencji doprowadziło do tego, że Hnatow mógł zbiec zagranicę.

(c. d. n.).

„SURMA" O PROCESIE SAMBORSKIM.

Proces, toczący się obecnie w Samborze przeciwko sprawcom zamordowania ś. p. T. Hołówki wywołał silne poruszenie wśród emigracji ukraińskiej. Organ Konowalca „Surma" w ostatnim numerze usiłuje zrzucić z siebie odpowiedzialność za dwulicową grę oskarżonego Baranowskiego, oświadczając, jakoby Baranowski od roku 1930 nie należał do O. U. N. Pomimo to, organizacja Konowalca jest silnie atakowana przez inne ugrupowania ukraińskie, przyczem podczas dyskusji na ten temat podkreślany jest szkodliwy i prowokacyjny charakter organizacji Konowalca. Również wśród członków O. U. N. przebieg procesu samborskiego wywołał poważne tarcie i rozdźwięki. (A. T. E.).

PARADOKSALNY KONGRES.

„Gazeta Polska" pisze o IX-tym kongresie mniejszości narodowych w Bernie:

„...o kongresie berneńskim wszystko możnaby powiedzieć, za wyjątkiem jednego, że odpowiadał własnej ideologji.

Jakiż bowiem ewenement donioślejsze mógłby mieć znaczenie w chwili obecnej dla zagadnienia mniejszościowego, jak prześladowanie żydów w Niemczech? Cóż bardziej podważa samą ideę ochrony mniejszości, jak antysemityzm niemiecki, realizowany w myśl dyskryminacyj rasowych? Co więcej mogłoby niepokoić mniejszości, jak machiavelowska taktyka wydzielania grupy obcoplemiennej dla pozbawienia jej potem praw?"

Tymczasem:

„IX-ty kongres mniejszości narodowych jakby zapomniał o tem... IX-ty kongres uchylił się stanowczo od rozpatrzenia kwestji żydowskiej w Niemczech.

Żydzi przybyli, by problem swój przed forum kongresu wytoczyć. Prezydjum jednak sprzeciwiło się temu kategorycznie i żydzi, po trzydniowych pertraktacjach, odmówili swego udziału w sesji. Gdy przewodniczący odczytywał list żydowski, zawierający tę decyzję, opuszczał starannie ustępy, mówiące o Niemczech. Gdy kilka delegacyj wniosło ogólnikowe oświadczenie, potępiające antysemityzm, rozwijający się „w niektórych krajach", grupa mniejszości niemieckich poczuła się tak dotknięta podobną aluzją, iż rzekomo chciała występować z kongresu. Aluzja do kwestji żydowskiej pokryta została terminem „dyssymilacja". Słowem tem kongres wykręcił się i załatwił jednocześnie żydów. Po usunięciu się tych ostatnich, kongres uchwalił, widocznie tytułem zadośćuczynienia, króciutką rezolucję, w której przykazywał, by „dyssymilacji" mniejszości nie wyzyskiwać dla odbierania praw tymże mniejszościom. Niemcy natomiast w dwukrotnych deklaracjach określili „dyssymilację" jako niezwykle ważny postulat, który winien figurować na sztandarze mniejszościowym. Tak tedy, zasada „dyssymilacji", jako tendencji przeciwnej assymilacji, a więc zasadniczo dogadzającej żydom, jako mniejszości, została usankcjonowana, z drugiej zaś strony, miało się to wrażenie, iż kongres wynalazł formułę, jakby usprawiedliwiającą antysemityzm niemiecki, który jest też „sui generis" dyssymilacją (pod batem), czyli wydzieleniem grupy obcoplemiennej z większości".

Jak sobie można wytłumaczyć takie stanowisko kongresu?

Duch jakiegoś możnego protektora unosił się widocznie nad kopułą sali parlamentu, gościnnie przez Szwajcarję użyczonej kongresowi, i dyktował słowa lub je skreślał.

W 1927 roku mniejszości polskie zagranicą, oraz związek mniejszości w Niemczech, czując inspirację owego protektora, wycofały się z kongresów. Miały słuszność w obecnych kongresach blisko połowę delegacji stanowią niemcy ze wszystkich krajów.

I coraz wyraźniej widać, że całej owej „mniejszościowej" instytucji nie chodziło nigdy o mniejszości, a zawsze tylko o niemców. Były to kongresy, gdzie żydzi, ukraińcy, polacy, czesi, słoweńcy, litwini i Bóg wie kto — mieli krzyczeć poto, aby spełniały się życzenia niemieckie, aby bronić interesy nietylko niemieckich mniejszości, lecz przedewszystkiem niemieckiej większości, to znaczy Rzeszy. I wystarczyło, aby interes niemieckiej większości stanął w sprzeczności z interesem żydowskiej mniejszości, aby kongres „mniejszościowy" zapomniał o swoim pseudonimie i zdemaskował się, jako obrońca niemczyzny. Bo nawet owa formułka o dyssymilacji nietylko wybiela zarządzenia antymniejszościowe Trzeciej Rzeszy, ale przedewszystkiem jest po myśli tych, którzy boją się assymilacji mniejszości niemieckich tam gdzie one istnieją.

Kongres rodzący się z ideologji „liberalnej“ — inspirowany przez takiego „liberała“, jak obecny rząd niemiecki, kongres „mniejszości“ — broniący 60 miljonów niemców przed 600 tysiącami zastrachanych niemieckich żydów — czyż to nie paradoks?

AKADEMJA KU CZCI Ś.P. TADEUSZA HOŁÓWKI.

20.IX. o godz. 20.30 w sali Związku Peowiaków przy ul. Trębackiej odbyła się uroczysta akademja ku czci ś. p. Tadeusza Hołówki, urządzona staraniem zarządu okręgu Warszawa-Miasto oraz zarządu koła 5 im. Tadeusza Hołówki Związku Peowiaków.

Obok popiersia ś. p. Tadeusza Hołówki ustawiły się poczty sztandarowe POW i Związku Strzeleckiego.

Uroczystość w obecności p. premjera Jędrzejewicza oraz licznych rzesz b. peowiaków zagaił prezes zarządu okręgu Warszawa-Miasto kpt. Pomarański, który zaprosił do honorowego prezydjum Wacława Sieroszewskiego, wicemin. Koca, min. Schaetzla, dyr. Starzyńskiego oraz Pochoskiego.

Następnie Wacław Sieroszewski zagaił akademję następującemi słowami: „Otwieram tę żałobną akademję na cześć Tadeusza Hołówki, któregośmy wszyscy znali, kochali i który też promieniował z siebie tę panteistyczną miłość dla wszystkiego co żyje i cierpi“.

Zkolei przemówienia, poświęcone pamięci ś. p. Tadeusza Hołówki wygłosili pp.: Wojciech Stpiczyński, płk. Juljusz Ulrych oraz p. Adam Skwarczyński.

W części koncertowej akademji wziął m. in. udział chór peowiaków.

POSTULATY PRAWOSŁAWNE LUDNOŚCI UKRAIŃSKIEJ. — DEPESZA DO P. PREZYDENTA RZECZYPOSPOLITEJ.

W dniu 21 września odbył się w Równem w sali teatru „Nowy Świat“ wiec poselski pod przewodnictwem pos. S. Skrypnyka i przy udziale posłów-Ukraińców z B. B. W. R.: Pewnego, Bury, Teleżyńskiego i sen. Głowackiego. Na wiecu uchwalono wysłać na ręce p. Prezydenta Rzplitej depeszę następującej treści:

Jaśnie Wielmożny Pan Prezydent Rzplitej Polskiej,
Warszawa — Zamek.

„Przedstawiciele ludności ukraińskiej m. Równego i powiatu, zgromadzeni na wiecu odbytym w Równem w dniu 21 września 1933 r. z udziałem posłów Bezpartyjnego Bloku Współpracy z Rządem: Pewnego Piotra, Skrypnyka Stefana, Nikity Bury, Michała Teleżyńskiego i sen. Inocentego Głowackiego, po wysłuchaniu sprawozdania posłów o obecnej sytuacji politycznej, a również po rozpatrzeniu sprawy życia cerkiewno-społecznego powzięli jednogłośnie następującą uchwałę:

Wyrazić głęboką wdzięczność Panu Prezydentowi i Rządowi Rzplitej Polskiej za umożliwienie odrodzenia świetnych tradycyj w życiu naszej cerkwi i przywrócenia w niej sobornego ustroju. Natomiast z wielkim żalem musimy stwierdzić, iż nasze wyższe władze duchowne nie objawiają żadnych zamiarów, aby ten ustrój soborny wprowadzić w życie. Konsystorz wołyński nie daje możności ludności ukraińskiej korzystania z dobrodziejstw, zabezpieczających nasze prawa, które w swoim czasie nawet Św. Synod pobłogosławił. Nad klerem i wiernymi Wołynia dotychczas ciąży aparat administracyjny, zbudowany na wzór, pochodzący z czasów caratu rosyjskiego i diecezjalnych. W odrodzonej Polsce władze cerkiewne wydają jeszcze dotychczas organy prasowe w języku rosyjskim, nadając im wyraźny specyficzny rosyjski kierunek polityczny, jaki za czasów caratu był znany pod nazwą moskiewskiego czarno-secińswa.

My, jako obywatele biorący żywy udział w rozbudowie wielkiej Rzeczypospolitej, pragniemy mieć na Wołyniu biskupa ordynarjusza-Ukraińca, któryby w myśl kanonów Cerkwi Prawosławnej zamieszkiwał na Wołyniu wśród wiernych. Pragniemy widzieć Prawosławną Cerkiew Autokefalną potężną, zbudowaną na zasadach soborności, odrodzoną w swoich świetnych tradycjach — jak mówi się o tem w Orędziu Pana Prezydenta — cerkiew aktywną w rozbudowie naszej wspólnej Ojczyzny“.

Odpis tej depeszy wysłano do J. E. ks. Metropolity Dyonizego, do p. Ministra Wyznań i p. wojewody Józewskiego, jako przedstawiciela Rządu w Komisji Porozumiewawczej dla spraw Soboru. (WU).

UNJA I SOWIETY.

Na niedawno odbytej IV konferencji Unijnej w Pińsku, wśród szeregu aktualnych referatów, wielkie zainteresowanie wzbudził referat o. D. Nowickiego, proboszcza gr.-kat. w Torokanach, na temat „Możliwości Unji w Rosji“.

Ks. proboszcz D. Nowicki nie tak dawno powrócił z ZSSR, — mianowicie z *Sołowek*, dokąd był zesłany. To też odtworzony przez niego obraz życia i cierpień oraz bohaterstwa chrześcijańskiego katolików w ZSSR wywołał głębokie wrażenie na obecnych. Referent przytoczył m. in. paradoksalne zdawałoby się, ale b. trafne w rzeczywistości spostrzeżenie swe co do ustosunkowania się władzy sowieckiej specjalnie do Unji:

> Zdarzały się wypadki, że bolszewicy zaaresztowanym greko - katolikom proponowali wolność pod warunkiem przejścia na obrządek *łaciński*. Bolszewicy, będąc w istocie rzeczy wrogami *wszystkich* katolików, nie boją się szerzenia katolicyzmu obrządku łacińskiego, natomiast boją się jego w formie obrządku wschodniego.

(„Meta“ Nr. 38 — „Szcze pro IV Unijnu Konferenciju“ artykuł o. L. Hlynki).

CENA OGŁOSZEŃ: Strona ostatnia zł. 600, ½ strony ostatniej zł. 320, ¼ strony ostatniej zł. 170, ⅛ strony ostatniej zł. 90, 1/16 strony ostatniej zł. 60. Strona w tekście zł. 500, ½ strony w tekście zł. 260, ¼ strony w tekście zł. 140, ⅛ strony w tekście zł. 80, 1/16 strony w tekście zł. 50. **Dla wielokrotnych ogłoszeń zniżka według umowy. Ogłoszenia drobne od:** 1 mm na szerokość szpalty zł. 1 gr. 25.

WARUNKI PRENUMERATY: w kraju: Rocznie zł. 12, półrocznie zł. 6, kwartalnie zł. 3, miesięcznie zł. 1 gr. 20, **zagranicą:** rocznie zł. 24, półrocznie zł. 12, kwartalnie zł. 6, miesięcznie zł. 2 gr. 50. Cena numeru pojedyńczego 50 gr.

Redaktor przyjmuje codziennie od godz. 13 do 14. Sekretarjat czynny codziennie od godz. 11 do 13. Administracja czynna codziennie od godz. 10 do 14.

ADRES REDAKCJI I ADMINISTRACJI: Warszawa, ul. Miodowa 7 m. 11. Telefon 522-21. Konto czekowe P.K.O. 26.842.

Redaktor: WŁODZIMIERZ BĄCZKOWSKI.
Wydawca: Z ramienia Stow. Polsko-Ukraińskiego — KONSTANTY SYMONOLEWICZ, jnr.

Zakł. Graf. „Drukprasa“ N.-Świat 54, tel.: 615-56 i 242-40. NALEŻNOŚĆ POCZTOWA UISZCZONA RYCZAŁTEM